

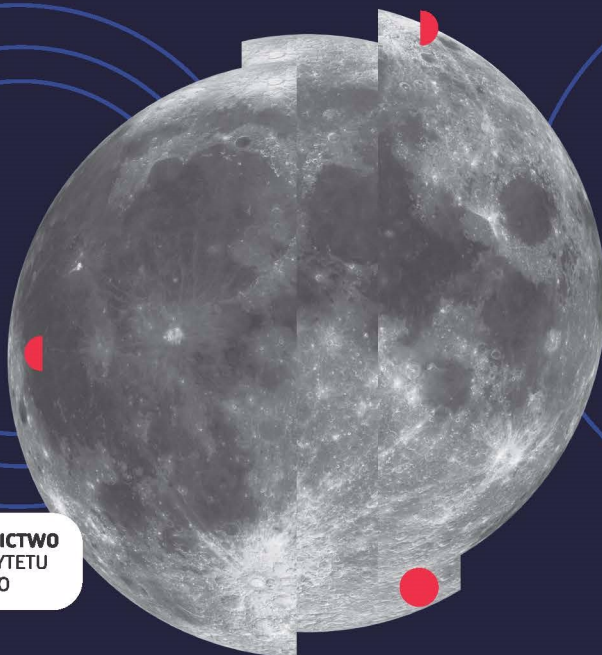
Interpretacje Literackie



Tadeusz Sławek

UMYSŁ ROZSTROJONY

**Próby o trylogii księżycowej
Jerzego Żuławskiego**



**WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO**

UMYSŁ ROZSTROJONY

Próby o trylogii księżycowej Jerzego Żuławskiego



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO



Tadeusz Sławek

UMYSŁ ROZSTROJONY

Próby o trylogii księżycowej Jerzego Żuławskiego



**WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO**

Łódź 2020

Tadeusz Sławek – emeryt, Uniwersytet Śląski, Wydział Humanistyczny
Instytut Literaturoznawstwa, 40-032 Katowice, pl. Sejmu Śląskiego 1

RECENZENT

Anna Czabanowska-Wróbel

REDAKTOR INICJUJĄCY

Urszula Dzieciatkowska

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ

Piotr Pietrych

SKŁAD I ŁAMANIE

AGENT PR

KOREKTA TECHNICZNA

Leonora Gralka

PROJEKT OKŁADKI

Polkadot Studio Graficzne

Aleksandra Woźniak, Hanna Niemierowicz

Zdjęcie wykorzystane na okładce: © Depositphotos.com/Tristan3D

© Copyright by Tadeusz Sławek, Łódź 2020

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2020

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.09776.20.0.M

Ark. wyd. 17,4; ark. druk. 24,25

ISBN 978-83-8142-982-5

e-ISBN 978-83-8142-983-2

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. 42 665 58 63

Sztuka latania ledwo się rodzi; na pewno ją wydoskonalimy w przyszłości i nadejdzie dzień, gdy człowiek wyruszy na księżyc.

Bernard de Fontenelle, *Rozmowy o mnogości światów*

Opowiadanie zaczyna się od roku 2000 [...]. Cała zaś ta historia, jak mówił mi Adam [Mickiewicz – T.S.] kończyć się miała na wejściu Ziemi w stosunki z planetami, a to za sprawą balonów, które wówczas mają żeglować po powietrzu, jak dziś okręty po morzu. [...] Boję się dotykać szczegółów, bo czuję iżbym dzisiaj nie skończył. Ale jak nie powiedzieć choć słówka o całych flotach skrzydlatych balonów, latających jak w powietrzu żurawie lub gęsi?

Antoni Edward Odyniec, *Listy z podróży*

*Księżycu nad obłokiem! O, ty, Kształcie żywy
Wśród Zmarłych! Nie sięgną cię burzy porywy!
Tyś cudem, tyś pięknem, tyś grozą pobladał!
Tyś sztuką Natury! Ty jesteś zwierciadło,
W którym wszystko, czego wzrok twój nie ominie
Szlachetnieje niczym w południa godzinie!*

Percy Bysshe Shelley, *Epipsychidion*

*módlmy się
aby ślad człowieka na Księżycu
nie był śladem mordercy*

Tadeusz Różewicz, *Poemat równoczesny*

*Krwawimy wszak wszyscy od utajonych razów
ofiary; płonimy i spalamy się wszyscy na cześć
starych bożyszc.*

Friedrich Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*

Podziękowanie

Pani mgr Marzena Smyłła i pan dr Tomasz Pawlus okazali się bardzo pomocni w dotarciu do niektórych materiałów. Bardzo im dziękuję.

Wykaz skrótów odnoszących się do pism Jerzego Żuławskiego

- SG – *Na srebrnym globie*, Kraków 1975.
Z – *Zwycięzca*, Kraków 1979.
ST – *Stara Ziemia*, Kraków 1979.
E – *Eseje*, Warszawa 1960.
EP – *Eros i Psyche. Powieść sceniczna w siedmiu rozdziałach*,
Lwów 1906.
KM – *Koniec Mesjasza. Dramat w czterech aktach*, Lwów 1911.
P – *Przed zwierciadłem prawdy*, Warszawa 1914.
KS – *Kuszenie szatana. Opowiadania prozą*, Lwów 1914.

*

Wszystkie odwołania i cytaty biblijne na podstawie *Biblii Tysiąclecia* (korzystałem z wersji elektronicznej dostępnej na stronie: www.biblia.deon.pl).

Co ma nas prowadzić w tych próbach, które skromnie kroją swe ambicje? Tym skromniej, że są zapisem lektury dzieła, którego scena jest ogromna, kosmiczna, nie-ziemska, które nawet na ziemskie sprawy spogląda z księżycowej odległości? Zadanie nasze jest więc szalone, chociaż teksty, które rzuciły nam wyzwanie, opiewają wydarzenia rozum celebrujące i z trudów rozumu biorące początek. Wszak podróż na Księżyc nie byłaby możliwa bez wytrwałej, całe wieki trwającej pracy uczonych i inżynierów. Lecz choćby już z tego powodu decyzja o opuszczeniu Ziemi ma w sobie nutę szaleństwa: rozum przewiduje, starając się ograniczyć skalę tego, co nieoczekiwane i niezrozumiałe, tymczasem niezmierzone bogactwo bibliotek przekonuje, że kto opuści Ziemię musi liczyć się nie tylko z tym, co nieprzewidziane, ale przede wszystkim z tym, co nieprzewidywalne, a więc na swój sposób *nie-rozumne*. A tam, poza Ziemią, wszystko jest *obce*, my sami dla siebie stajemy się nagle *obcy* i, co gorsza, to właśnie rozum urządzający gospodarstwo swojskiego, znanego świata, nas o tym przekonuje. Okazuje się, że człowiek jest pasażerem kosmicznego pojazdu, ale i sam jest wehikułem, w którym mieszka i ożywia się *Obcy*. Wyprawa księżycowa jest więc nie tylko, z racji swego

przeznaczenia, *lunarna*, ale również *lunatyczna*. Długa tradycja czyni z Księżyca patrona nocnej melancholii i rozumu zachwianego, niepewnego, ulegającego omamom.

A jednak rozum nie ustaje w swych wysiłkach; ciekawość każe mu wyprawiać się w światy dotychczas niepoznane i nieoznaczone na mapach kartografów i filozofów. Gdy wziąć to pod uwagę, trudno będzie zaprzeczyć, że nieodległa i nieuchronna jest pokusa zadufania, nadmiernej pewności siebie, czy rozdętych ambicji *pychy*, którą antyk zwał mianem *hybris* i którą wplótł w ośnowę wielu tragedii. Opowieść o świecie, jaką snuje myśl, zawiera w sobie zaczyn grzechu, a skoro tak, to pewnie i kary, z którą trzeba się liczyć. Niebo rozumu niepostrzeżenie staje się piekłem; mocarni herosi opromienieni słonecznym blaskiem triumfującego rozumu nagle stykają się z niekształtnymi potworami podziemia i nocy. Prospero i Kaliban, Sarastro i Monostatos, Faust i Mefistofeles, Superman i Joker, okazują się nierozłączni. Nie ma jednego bez drugiego; wzajemnie odsłaniają swoje zakryte oblicza. Ciemna strona Księżyca, *Dark Side of the Moon* – oto przeznaczenie wyprawy selenonautów Żuławskiego. O paradoksie, to tam, na ciemnej stronie, dotąd nieodkrytej i niewidocznej, dane im będzie przeżyć, jakby życie bez tego, co skryte nie było możliwe, a nieprzerwany blask Słońca okazywał się śmiertelnym zagrożeniem.

Gdy więc szukam jakiejś *nomen omen* „gwiazdy” przewodniej dla tych nieśmiałych



prób, odnajduję ją w XXVI pieśni *Piekieła* Dantego. Zapewne, powód najprostszy, dla pejzażu jako żywo przypominającego ten, który przemierzają wędrowcy Żuławskiego, ale także, powód drugi – odnajduję tę pieśń także dla tego, co rozrywa gładką tkaninę naukowej opowieści, a co jest przypomnieniem śmierci wędrującej z człowiekiem i w człowieku, o czym człowiek usiłuje zapomnieć. Mozół księżycowej odysei jest krwawym śmiertelnym potem człowieka, który zrezygnował z tego, co swojskie i co sprawiało, że śmierć nie mogła przekroczyć płotu gospodarstwa rozumnego życia. Niewątpliwie istniała jako perspektywa czegoś na odległym horyzoncie życia, ale właśnie na *horyzoncie*, a nie w pokojach domowego ładu. Nim dowiemy się, jak pisze o tym Żuławski, przeczytajmy kilka wersów Dantego:

Po stromych schodach szliśmy ową głuszą,
wielkie kamienie przemierzając nogą,
postępowałem w ślad za mądrą duszą;
idąc wciąż dalej tą odludną drogą
gdzieś między skały, głazy, rozpadliska,
gdzie bez pomocy stopy wejść nie mogą.
Ból czuła dusza i dziś śmierci bliska,
gdy znów pamięcią w tym przebywam grobie,
odtąd wędziłło mocniej umysł ściska [...]¹.

Jest w tej pieśni, to powód trzeci, szczególne połączenie okrucieństwa i wzniosłości; historia jawi się jako bezwzględna walka, w której niskie instynkty i chęć upokorzenia tego, którego wybieramy jako ich ofiarę, przeplatają się z wzniosłością religijnych doświadczeń lub naukowych

¹ Dante Alighieri, *Piekieło*, przeł. A. Kuciak, Poznań 2002, s. 178. Dalsze cytaty z tej edycji.



osiągnąć. Dante wykorzystuje do tego starotestamentową opowieść o Eliaszu i Elizeuszu, w której Elasz zostaje uniesiony do nieba („oto [zjawił się] wóz ognisty wraz z rumakami ognistymi i rozdzielił obydwóch: a Elasz wśród wichru wstąpił do niebios”, 2 Krl 2, 11), a ów ognisty wóz należy tyleż do sfery religijnych objawień, co naukowych projekcji. O swym księżycowym pojeździe selenonauca Żuławskiego mówią „wóz”. Ale i jedna, i druga sfera uwikłana jest w dwuznaczności: nauka łatwo może okazać się zawodna i zdrażliwa, Bóg kapryśny w swych zrzędzeniach niepoddających się takim kategoriom jak dobro i zło. Uniesie Eliasza do nieba (dzisiaj, w świecie *odczarowanym*, czytamy to jako obietnicę lepszego, nowego świata wiedzy i postępu), ale w chwilę później wykaże się wyjątkowym okrucieństwem. Gdy chłopcy szydzą z łysiny Elizeusza, rozszarpia ich dwa niedźwiedzie nagle wyłaniające się z lasu („On zaś odwrócił się, spojrział na nich i przeklął ich w imię Pańskie. Wówczas wypadły z lasu dwa niedźwiedzie i rozszarpały spośród nich czterdzieści dwie dzieci”, 2 Krl 2, 23–24).

Dante przypomni tę historię przypatrując się skąpanym w płomieniach potępionym duchom i nada jej następującą postać:

Tak przez niedźwiedzie widział mąż pomszczony,
jak odlatywał wóz Eliaszowy,
frunące w niebo grzywy i ogony,
aż dostrzegł tylko, zadzierając głowy,
samotny płomyk [...].

A skoro mowa o nauce, pojawi się powód czwarty – zapewne najważniejszy. XXVI pieśń



Piekle jest tekstem o nienasyconej ludzkiej ciekawości, która czyni z człowieka wiecznego wędrowca. Człowiek poznający, bo o nim mówi Dante, jest tym, który należy do otwartej przestrzeni, a może trafniej rzec, który sam *otwiera* czas i przestrzeń, opuszczając dobrze znane terytoria i miary. Dante powie nawet, że wiedza i prowadząca do niej ciekawość odróżniają człowieka od zwierzęcia („Zważcie podstawy człowieczego trwania: / nie przeznaczono żyć wam jak zwierzęta / lecz poszukiwać cnoty i poznania”). Tak jak uczestnicy księżycowej ekspedycji opuszczają dom w geście radykalnej rezygnacji z dotychczasowego historycznego porządku i czasu, tak równie radykalny będzie Odyseusz (bo to on wraz z Diomedesem cierpi w ognistej jamie, której przygląda się poeta), którego „namiętności, by wszelkie ludzkie sprawy znać i Boże” nic nie może powstrzymać ani zadowolić. Przygoda to ekstremalna, na miarę księżycowej; wynika z załogą na kruchej łodzi poza Słupy Herkulesa, zatem poza granice znanego świata, aż do stóp tajemniczej góry, którą zapewne trzeba utożsamić z górą Czyścicową. Tam też okaże się, że wyprawa po *wszystko* (to ambicja nauki) jest wyprawą po *nic* (to ludzki los ostatecznie związany niedającą się poznać tajemnicą śmierci):

[...] wtem od nowej ziemi tak powiało,
że statek zachwiał się na ciemnej fali.
Trzy razy wir zatargał łodzią całą,
Raz czwarty w górę podniósł ją zamartłą,
i cisnął, komuś tak się podobało,
i ponad nami morze się zawarło.



Za godzin kilkanaście miano już na zawsze opuścić Kraj Biegunowy, dachy te, niezliczonym pokoleniom mnichów służące [...]. Elem myślał o tym bez żalu; owszem, duma radosna pierś mu rozpierała, że za jego życia i przełożenia dokonały się czasy i przyszedł ten, od wieków zapowiadany i oczekiwany. Odtąd poczyną się nowa era. On widział ją już w myśli, jasną, tryumfalną – [...] a ponadto myślał o wielkim tryumfie i władztwie Braci niegdyś Wyczekujących, którzy pierwsi według obietnicy przychodzącego Zwycięzcę ujrzeli i przyjęli, i z nim teraz razem, jak orszak wierny i nieodstępny, pójdą zaprowadzać nowe królestwo na księżycowe kraje... (Z, 17)

Na srebrnym globie rozpoczyna (jak zobaczymy) wstrząs prowadzący do zachwiania się czasu jako Kantowskiej formy legitymizującej nasze życie i umożliwiającej jego rozumienie; im bliżej końca, tym wyraźniej stajemy się świadkami tworzenia się religii, co wymaga czasu zawieszzonego, swoistego bezczasu. Stąd napięcie między nieznającymi czasu, nieśmiertelnymi bogami, a powierzonymi czasowi, a więc śmiertelnymi ludźmi. Pozostajemy w kole desakralizacji i sakralizacji świata. Podróż Koreckiego na Księżyc to ukoronowanie marzenia o kosmicznej przygodzie spełnionego dzięki trudom nauki („matematycznie”, jak powie Zwycięzca, Z, 33); uwolnienie od siły ziemskiego ciężenia jest wyzwoleniem ducha, o jakim marzył Nietzsche śpiewając w *Zaratustrze* pieśń przeciwko „duchowi ciężkości”. Gdy miną lata, człowiek, wyzwolony i zdany na siebie, stanie się ośrodkiem kultu przyciągając i mimo wolnie niewoląc wyznawców. Metafizyczność, która zogniskowała

się wokół mesjańskiego oczekiwania i nadziei, zdradzi swą obietnicę, zastępując ją zaprowadzeniem politycznego ładu. Nauka – religia – polityka/historia: oto triada wyznaczająca horyzont, w którym rozgrywa się trylogia księżycowa Jerzego Żuławskiego. Jej czytelnik wchodzi w korytarze oświeceniowej biblioteki, w której labiryncie błąkami się do dzisiaj:

W świecie, który uległ desakralizacji, wolna istota, człowiek, został wprawdzie uwolniony od przekleństwa grzechu pierworodnego, ale też od opieki Opatrzności i nadziei na wieczne zbawienie. Staje więc on teraz samotnie twarzą w twarz ze złem wielorakim. Wraz z tymi przemianami zmienia się struktura czasu: porzuca on sferę metafizyki, a zakorzenia się w dziedzinach historii i polityki. Ta zmiana, choć nigdy nie stała się całkowita, przeżywana jest jednocześnie w kategoriach nadziei i zwątpienia, ożywia wiarę w przyszłość, a zarazem budzi tęsknotę do dawnych wartości¹.

„Nowa era” spełnionej obietnicy, zaczynająca się ekstatycznie jako rozbłysk i tchnienie nadziei, skończy się autorytarnie „zaprowadzaniem nowego królestwa”. Od ekstazy do entropii – oto trajektoria dziejów. Gdy królestwo, które *nie jest z tego świata* zaczyna rządzić *tym światem*, nowe (utopistyczna nadzieja) staje się *starym* (porządkiem kładącym kres utopistycznej myśli).

Stare, nawet (*pra*)*stare*, *to-co-było*, spoczywa milcząco, lecz wcale nie biernie, pod tym, co *jest* i co chciałoby wygenerować z siebie *nowe*. Tok dziejów nakazuje, by *stare* zawsze upominało się o *nowe*. Metafizyka i historiografia Lovecrafta (obecność tego autora w naszych próbach nie jest przypadkowa) oparta jest na tym przekonaniu. To, co przynależy do „jakiś bardzo odległych czasów, nieznanego rodzaju ludzkiemu”², przebudzi się z wiekowego snu, a jeśli nawet zapadnie weń znowu, „jego wyznawcy na ziemi wciąż ryczą i harcują, i popełniają mordy wokół bożka ustawionego na monolicie”³.

¹ B. Baczek, *Hiob, mój przyjaciel. Obietnice szczęścia i nieuchronność zła*, Warszawa 2001, s. 336.

² H.Ph. Lovecraft, *Zew Cthulhu*, [w:] Idem, *Zew Cthulhu*, przeł. R. Grzybowska, Warszawa 1983, s. 28.

³ Ibidem, s. 51.



*Patrzyła na otaczającą ją pustkę zdziwionymi, szeroko
w lęku otwartymi oczyma, jak gdyby ją dzisiaj po raz
pierwszy dopiero spostrzegła i zauważyła.*

*– Jak to było? – powtórzyła szeptem bezwiednie. – Jak to
było? jak było... (Z, 189)*

Pustoszeją katedry wtedy, gdy kończy się czas pustego, mesjańskiego oczekiwania. Oczekiwanie to jest *puste*, bowiem celebduje nieobecność Nadchodzącego, otula tę nieobecność czcią nadziei i jej rytuałów. Gdy mesjasz zjawia się, ta bogata otulina okazuje się niepotrzebnym balastem; wszak ten-który-przyszedł spełnia się w faktycznym działaniu, a nie w modlitewnych formułach. Paradoksalnie, nadejście tego-który-przyszedł to początek odczarowania i desakralizacji, które zostawiają za sobą „pustkę”, lecz jest ona zupełnie innego rodzaju niż ta cechująca czas mesjańskiego oczekiwania. Ma do siebie to, że powierza ludzi dynamice działania pod dyktando tego-który-przyszedł i tym samym sprawia wrażenie „pełni”. W drugim tomie trylogii Ihezał odwiedza podziemną świątynię, święty przybytek, i dostrzega, że wielkie kamienne kadzielnice „próżne były i wystygłe. Od dni już długich nie rzucił nikt wonnej żywicy do wnętrza miedzianych czar, kędy się walały w pyle resztki węgla, niegdyś świętych” (Z, 188). W świecie *zaczarowanym*, w świecie *pustego* wyczekiwania, kadzielnice żarzą się nieprzerwanie wonnym dymem. To sprawia, że istnieje tylko jedna polityka podtrzymująca stan gotowości na Nadejście. Gdy zjawił się ten-który-przyszedł, sytuacja zmienia się; wcielenie słowa w ciało przerywa ciągłość mitu kładącego niestrudzenie i cierpliwie *czekać*. Teraz następuje czas, przypominając frazę Żuławskiego, wystygłych kadzielnic. Konkretnie działania mesjasza wyznaczają bieg wydarzeń i religia staje się nieuchronnie i jawnie polityką, przy czym jej celem jest wypełnienie Obietnicy stanowiącej główną oś mesjańskiego okresu oczekiwania. Możemy tylko pytać

„jak to było? jak to było?”, a samo to pytanie zdaje się sugerować zatarcie związku między religią oczekiwania a religią spełnienia. W tej drugiej jawi się coraz więcej wątpliwości co do natury Obietnicy, a zwłaszcza metod jej urzeczywistniania. Otwiera to drogę do kolejnego, trzeciego stadium, który można próbować określić jako *religię polityki*: same środki służące do realizacji Obietnicy stają w centrum uwagi, to one i ich konfiguracje zmierzające do przechwycenia i utrzymania władzy zostają niejako *ubóstwione*, co oznacza, że całe życie zostaje im podporządkowane. Można i trzeba uczynić dla nich wszystko. Już nie polityka religii (wypełnianie Obietnicy, na którą poprzednio jedynie *czekano*), lecz religia polityki (przebóstwienie metod prowadzące do działań typu „cel uświęca środki”, zamiana wielkiej Obietnicy w serię obietnic pragmatycznych ukierunkowanych na utrzymanie władzy). Problem zdaje się polegać na tym, że świata nie da się już skutecznie odczarować; zawsze będą chętni do ponownego rzucenia na niego, w imię fałszywie pojętego dobra wspólnego, czaru własnych pragnień i ambicji.

Mój Boże! Jakąż ja datę mam położyć?! Ów wybuch potworny, któremu kazaliśmy się wyrzucić z Ziemi, rozsadził nam rzecz uważaną tam za najtrwalszą ze wszystkiego, co istnieje, rozsadził nam i popsuł czas. W istocie to jest okropne! pomyśleć tylko, że tu, gdzie jesteśmy nie ma lat, nie ma miesięcy ani dni, naszych krótkich, rozkosznych, ziemskich dni... Zegarek mi mówi, że upłynęło już z górą czterdzieści godzin od chwili, kiedyśmy tu spadli; spadliśmy w nocy, a słońce jeszcze nie wzeszło (SG, 31)

Zmienia się struktura czasu. Określa on i umiejscawia to, co ważne, co trzeba by z pewnością zapamiętać; ale, jak się okaże, właśnie to, co warte zapamiętania jako *wiekopomne* zostaje zatarte. Jeśli się pojawia, to ledwie jako widmo. Wstrząs „nowej epoki” rozsypał czas na okruchy lub też – nie wiemy tego z całą pewnością



– rozciągnął go na pasma o nadzwyczajnej długości. Tak czy inaczej, czas przestał być znanym nam „czasem”. To także doświadczenie protagonistów Lovecrafta stykających się z istotami spoza (ludzkiego) czasu i przestrzeni (spoza ziemi, która chce być *planetą ludzi*). O nowoczesności pisze Adorno, iż: „Nie ma wątpliwości, że ludzkie poczucie czasu, w sensie zdolności do doświadczenia ciągłości czasowej, zostało mocno nadwyrężone”⁴.

Po spotkaniu z Duchem Ojca Hamlet mówi, że „czas wypadł z ram”, co przytaczam jako formułę ogólną, starającą się pogodzić wiele przekładów, bowiem Szekspir posłużył się frazą niezwykle, mimo zwięzłości, bogatą. Derrida, zdając sobie sprawę z nieosiągalności celu, tak zabiega o jej podsumowanie: „*Time is out of joint*: czas jest pozbawiony spojeń, zwichnięty, zerwany, porozdzielany, czas jest zepsuty, osaczony i zamroczony, jest rozstrojony, jednocześnie rozregulowany i oszalały. Czas wypadł z ram, zboczył z kursu, biegnie poza samym sobą, niedopasowany do samego siebie”. A skoro mowa o *czasie*, zatem musimy myśleć i o *historii*: „Hamlet określa w ten sposób roz-spojenie nie tylko czasu, ale także historii i świata, roz-spojenie obecnych czasów, rozstrój naszej epoki”⁵.

Dramatyczne pytanie „Jakąż ja datę mam położyć?!” jest wynikiem owego *roz-spojenia*. Nie tylko czasu, który wypowiedział posłuszeństwo swemu dotychczasowemu biegowi, ale także i przestrzeni: trudno o bardziej radykalne *zerwanie* i *porozdzielanie* jak owa wyprowadzka z Ziemi, niby starannie przemyślana i przygotowana, a jednak gwałtowna i przynosząca efekty diametralnie odmienne od spodziewanych. Pytanie Koreckiego (lecz czy istotnie da się je pomieścić w kategorii pytania, która zakłada przecież możliwość odpowiedzi?) oznacza, że oto znaleźliśmy się u kresu historii, przynajmniej w tym sensie, w jakim do tej pory historię pojmowaliśmy. To na pewno kres historii „monumentalnej” i „antykwarycznej”, o których pisał Nietzsche i dla których to sposobów

⁴ Th. Adorno, *Umieranie dzisiaj*, przeł. P. Graczyk, „Kronos” 2012, nr 3, s. 19.

⁵ J. Derrida, *Widma Marksa. Stan długu, praca żałoby i nowa Międzynarodówka*, przeł. T. Załuski, Warszawa 2016, s. 42.



ujmowania dziejów data była kwestią podstawową. Można powiedzieć, kwestią *życia i śmierci*, gdyż to właśnie one stanowiły nawias zawierający i zamykający poszczególne fakty, osoby, wydarzenia.

– *Jak dawno temu, gdyśmy wyszli z wozu? – spytał po chwili.*

– *Bo ja wiem? może cztery, może pięć albo sześć godzin...*

– *Słońce stało wówczas w zenicie?*

– *Tak.*

Mataret wyciągnął rękę ku zachodowi.

– *Patrz, już się skłania. To niepojęte po prostu. Czyżby tak szybko przemieszczało się po niebie?* (SZ, 35)

Jak *niepojęty* jest czas i regulujące jego bieg procesy na Księżycu, tak niezrozumiały jest na Ziemi. Przytoczony fragment to rozmowa dwóch Księżyczan świeżo przybyłych na Ziemię. Niemal Swiftowski zabieg odwrócenia sytuacji i niechybnego zakłócenia percepcji dotyka bodaj najwrażliwszego miejsca kultury nowoczesnej: w miarę rosnącego powszechnie pośpiechu życia i napędzających je mechanizmów ekonomicznych i społecznych (nawet Słońce *zbyt* szybko przesuwają się po niebie), nieumiejętność podmiotu do czasowego określenia siebie staje się niebezpiecznym dziwactwem lub groźną w skutkach ignorancją. „Bo ja wiem?” – jako reakcja na pytanie o czas lokuje nas na dzikim, anarchicznym, niemal rewolucyjnym pograniczu świata. Łącząc bezradność i bezsilność wobec otaczających zjawisk, wyraża mimowolnie przyzwolenie na marnotrawienie godzin, lekceważenie minut w świecie, w którym żadna drobina czasu nie może się zmarnować. Takie marnotrawstwo staje się przestępstwem. Skoro „atomy czasu są pierwiastkami zysku”, a „robotnik nie jest już w ogóle niczym więcej niż uosobionym czasem pracy”, nie dziwi, że przedłużanie przez pracowników przerw na posiłek „inspektorzy fabryczni nazywają też »drobnymi kradzieżami minut«”⁶.

⁶ K. Marks, *Kapitał*, przekł. anonimowy, Warszawa 1970, t. 1, s. 275–276.

